

TENOR - OJCIEC BARYTONÓW

BELCANO PER SEMPRE

Piotr Grobliński: Belcanto na zawsze czy na dwudziestopięciolecie?

DARIUSZ STACHURA: Nową płytę zrobiłem na dwudziestopięciolecie pracy artystycznej, materiał został nagrany w Zabrze z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Zabrzeńskiej pod batutą Sławomira Chrzanowskiego, natomiast głos dogrywałem w Studiu Polskiego Radia w Warszawie.

A kto decydował o repertuarze?

Ja sam. Chciałem, żeby każdy znalazł tu coś dla siebie. Być może wybór utworów jest trochę chaotyczny, ale są tu arie operowe, potem duety, a na koniec popularne pieśni neapolitańskie. Takim zróżnicowanym repertuarem można zachęcić do słuchania i mniej, i bardziej wyrobionego słuchacza. Wśród gości Małgorzata Walewska, Dorota Wójcik, Adam Szerszeń i moi dwaj synowie – Mateusz i Hubert, z którymi chciałbym niedługo nagrać płytę z włoskimi pieśniami.

Który syn odziedziczył więcej talentu?

Mój starszy syn Mateusz kończy właśnie studia wokalne, młodszy Hubert ma 13 lat i chodzi do szkoły muzycznej na fortepian. Moim marzeniem jest, by poszedł w ślady ojca. Ma bardzo piękny głos. Myślę, że będzie z nas najlepszy. Na płycie pięknie zaśpiewał *Arrivederci Roma*, na koncercie jubileuszowym wyszło mu to jeszcze lepiej. Głos mu dojrzewa, nabiera mocy. Chciałbym, żeby był tenorem, choć jeśli nadal będzie rósł jak na drożdżach, to pewnie tak jak Mateusz zostanie barytonem.

Jest pan trochę jak ojciec sióstr Williamas? Zmusza pan dzieci do śpiewu?

Początkowo starszy syn nie chciał iść w tym kierunku, młodszy też się trochę buntuje. Dzieci potrafią się czymś zafascynować, ale na krótko. Jeśli trzeba popracować dłużej, to się zniechęcają i wybierają zabawę. Rodzice muszą więc myśleć za nie. Wielu wirtuozów skrzypiec czy fortepianu opisuje w pamiętnikach, jak ojciec zamykał ich na klucz i słuchał, czy ćwiczą.

A gdyby syn chciał zostać - dajmy na to - piłkarzem?

Ależ proszę bardzo. Nie chcę ingerować tak dalece w ich decyzje. Chcę im tylko dać szerokie horyzonty, żeby mogli wybierać. Bo żeby wybierać, trzeba się do tego przygotować, poznać coś. Ja go przygotowuję do śpiewania, ale czy on pójdzie do Akademii Muzycznej, czy do Szkoły Filmowej, czy jeszcze gdzie indziej – to jego sprawa. Podobny dylemat miała moja córka Martyna, która ma talent i dużą wyobraźnię. Rozważała pójście do Szkoły Filmowej, ale powiedziałem jej: jeśli chcesz mieć prawdziwą rodzinę, to jako kobiecie będzie ci bardzo trudno. Sama podjęła decyzję – studiuje na Uniwersytecie Łódzkim zarządzanie zasobami ludzkimi.

A starszy syn?

Chciał studiować genetykę. Kupiłem mu mikroskop z górnej półki, żeby mógł sobie patrzeć w monitor. Ale zaproponowałem mu też kilka lekcji śpiewu. I on w końcu mówi: *Tato, głos mi tak pięknie brzmi, jestem taki nasycony głosem*. Ja na to: *A wiesz synek, jak się taki niski głos podoba kobietom? Powiesz coś dziewczynie takim niskim głosem i masz branie, jak nie wiem*. A on: *No to się uczę*. Próbował trochę innej muzyki, chciał iść na jazz. Na szczęście zrezygnował i zaczął myśleć o operze. Ma zbyt piękny głos, żeby śpiewać jazz. Oczywiście cały czas myślę o jego karierze i wspieram go.

Dobrym słowem?

Wiedzą, dobrym słowem, ale też merytorycznie, głosowo. Próbuję mu wytłumaczyć pewne sprawy techniczne, by zrozumiał, na czym polega belcanto.

Właśnie, wróćmy do płyty *Belcanto per sempre* - zdziwiła mnie interpretacja arii *Ombra mai fu*. Zupełnie nie w stylu muzyki barokowej.

Rzeczywiście, śpiewając Händla, wzorowałem się na śpiewakach operowych, zwłaszcza na Carrerasie, którego bardzo cenię pod względem technicznym. W ogóle lubię słuchać innych wykonań, gdy przygotowuję coś nowego. Zaczynam od śp. Luciano Pavarottiego, potem Carreras, Domingo, Alagna i starsze płyty mistrzów sztuki wokalne. Od każdego można coś zaczerpnąć, jakąś pięknie wykonaną frazę czy techniczną wskazówkę.

W domu ma pan tysiące płyt?

Nie, mój dom nie jest muzyczną biblioteką. Gdy przygotowuję rolę, jadę do sklepu, dzwonię do kolegów, do teatru. Szukam tych nagrań, pytam, kto co posiada. Na co dzień nie mogę ciągle czegoś słuchać, jak to robią melomani. Z uwagi na mój zawód muszę czasami odpocząć od dźwięków. Bo jak słucham, to od razu analizuję, oceniam. Nawet jeśli ktoś śpiewa białym głosem, to słyszę, co się z nim dzieje.

Białym, czyli...

Bez podparcia.

Jak folkowi wokaliści?

Oni śpiewają bez podparcia, z gardła. Czasem się dziwię, jak mogą wytrzymać śpiewając w ten sposób przez dwie godziny. Ale na przykład górale mają głosy ustawione z natury i oczywiście śpiewają swoją emisją, u nich śpiewanie to jest rodzinna tradycja. Ja też uczyłem się śpiewu między innymi na góralskich przyspiewkach. A przedtem w domu, od rodziców. Na rodzinnych uroczystościach przy stole zawsze się śpiewało.

A co się śpiewało?

Biesiadne standardy, repertuar patriotyczny. Teraz każdego 11 listopada marzy mi się wspólne śpiewanie z rodziną i znajomymi. Zazwyczaj się nie udaje - zawsze mam jakieś swoje koncerty.

Kiedyś kariera się skończy...

Chcę śpiewać jak najdłużej - jeśli Bóg pozwoli. Ale gdy przestanę, to na pewno będę uczył, bo bardzo to lubię. Uczylem w Szkole Filmowej, udzielam korepetycji, przygotowuję do Akademii Muzycznej. Tym, czego się uczę i co sprawdzam na sobie, dzielę się potem z innymi. Oczywiście do każdego trzeba podchodzić indywidualnie, bo każdy ma inną wrażliwość, inną inteligencję wokalną, inną koordynację ucha zewnętrznego z wewnętrznym. To jak z rozwiązywaniem krzyżówki czy jak z łamigłówką

Aria jest taką łamigłówką?

Na pewno. Przygotowując nowy repertuar, ale też ucząc kogoś, stajemy przed zadaniem do rozwiązania. Nieraz przychodzi do mnie ktoś z młodszych kolegów, kto się pogubił i nie wie, jak z tego wyjść. Zaczynamy pracować razem i zazwyczaj udaje się pomóc. Ktoś był spisany na straty, a potem śpiewa partie solowe w dobrych teatrach. Ale niekiedy jest głos, ambicja, chęci, a człowiek nie potrafi tego wykorzystać. I nie wiadomo, dlaczego.

O co chodzi z tym śpiewaniem przez mikrofon? Głos ma Pan jak dzwon, więc po co?

Żeby dobrze nagłośnić koncerty w dużych salach, nagłaśnia się orkiestrę. A przy nagłośnionej orkiestrze śpiewanie bez mikrofonu brzmi niedobrze, sucho, sztucznie. Głos jest przykryty dźwiękiem instrumentów. Dlatego musi być większe nasycenie dźwiękiem, aby głos brzmiał

minimalnie nad orkiestrą.

Ale akustyk przy heblach zawsze coś podkreśli...

Akustyk po próbie akustycznej powinien zaklejać potencjometry taśmą klejącą i już nic nie ruszać, a często jest odwrotnie. Nas śpiewaków to strasznie denerwuje. To w ogóle bardzo trudne zadanie – dobrze nagłośnić koncert. Ostatnio na moim festiwalu we Włocławku wziąłem firmę nagłaśniającą, która niestety nie poradziła sobie z problemem. Akustyk miał swoją konsolę wysoko, z balkonu regulował głos, a na parterze słychać było zupełnie inaczej. Dyrektor artystyczny, czyli w tym przypadku ja, musi takich rzeczy pilnować. Tylko jak wtedy śpiewać?

Często organizuje pan festiwale?

W Ciechocinku robię Galę Polskich Tenorów – w przyszły roku będzie jubileuszowa, dziesiąta edycja. Będą fanfary, bębny, Bogusław Kaczyński. We Włocławku w tym roku odbył się III Festiwal Włoskiej Muzyki Operowej „Belcanto per sempre”. Prawie jednocześnie otworzyłem festiwal w Uniejowie. Terma Musica to będzie impreza o szerokim spectrum: opera, pieśni włoskie, muzyka sakralna. Chcę zapraszać wspaniałe chóry ze Wschodu.

Siedzimy sobie w kawiarni Teatru Muzycznego, na tej scenie odbył się też w czerwcu pański jubileusz. Nie mogę nie zapytać o współpracę z łódzką operą.

Jestem trochę zawiedziony rozmowami z Teatrem Wielkim w Łodzi, gdzie przecież jest repertuar, który mógłbym wykonywać. Choćby *Cyganerię*, którą śpiewałem na stulecie premiery we Włoszech na zmianę z mistrzem Pavarottim. Publiczność łódzka zna mnie z wielu przedstawień operowych na scenie Teatru Wielkiego. To mój macierzysty teatr. Tu w Łodzi wykształciłem się i urodziłem jako artysta – na łódzkiej scenie. Na razie jest, jak jest. Wciąż negocjuję z dyrektorem Wojciechem Nowickim, powinno to czymś zaowocować.

Może Dariusz Stachura jest po prostu za drogi?

Myślę, że trzeba wypośrodkować kwestie finansowe i się dogadać. Ja mam do teatru 3 minuty samochodem. Chyba szkoda, żeby w takiej sytuacji, mając pod bokiem dobrego tenora, teatr zapraszał ludzi z zewnątrz. W Teatrze Wielkim śpiewają tenorzy z całej Polski, tylko ja nie mogę. Myślę, że komuś na tym zależy, żebym nie śpiewał.

Jest pan związany z któryś z teatrów na stałe?

Nie, jestem wolnym strzelcem. Mogę śpiewać gdziekolwiek. Tylko że ja już nie chcę wyjeżdżać tak często – w Łodzi mam dom, rodzinę. Zostałem nawet honorowym obywatelem miasta.

Jest pan honorowym obywatelem Łodzi, ale też honorowym obywatelem Brzezin. Który tytuł ceni pan wyżej? Tytuł w moich rodzinnych Brzezinach dostałem wcześniej i bardzo mnie ucieszył. Natomiast w Łodzi poczułem się naprawdę wyróżniony. Gdy otrzymywałem nagrodę, znalazłem się wśród wybitnych naukowców łódzkich uczelni, ludzi starszych ode mnie, z wielkim dorobkiem.

No i jako wyróżniony łodzianin może pan jeździć darmo komunikacją miejską...

Jakoś rzadko korzystam z komunikacji miejskiej. Do tej pory nie odebrałem też ze Straży Miejskiej legitymacji, która pozwala parkować bezpłatnie w miejscach zastrzeżonych. Ale z tego przywileju czasem korzystam.

Co jest, pana zdaniem, największą atrakcją Brzezin?

Brzeziny przeobrażają się w bardzo piękne miasteczko. Park, przy którym mieszkałem, przechodzi wielką metamorfozę. Staw jest pięknie porządkowany, ma powstać scena na wyspie. Pan burmistrz na moim jubileuszu zapowiedział, że scena na stawie będzie mojego imienia – to bardzo miłe. W

czerwcu zrobimy tam koncert neapolitańskich pieśni z łódkami i gondolami. Mam nadzieję, że to będzie pierwsza edycja festiwalu, o którym już zacząłem myśleć.

Będzie pan firmował swoim nazwiskiem brzezińskie koncerty - zupełnie jak Zbigniew Zamachowski. Dwie ikony Brzezin...

Tak bym siebie nie nazwał, ale na pewno jesteście znanymi obywatelami, którzy kochają to miasteczko i jego mieszkańców. Z Zamachowskim byliśmy sąsiadami. On mieszkał w starym pałacyku, gdzie teraz jest muzeum, ja mieszkałem obok w kamienicy. Potem spotykałem go u moich kuzynów, z którymi był zaprzyjaźniony. Bardzo go szanuję jako aktora, często zapraszam do prowadzenia koncertów.

Długo pan mieszkał w Brzezinach?

Od urodzenia do wyjazdu na kontrakt do Niemiec, czyli do 2000 roku. Po powrocie przeniosłem się już do Łodzi, a konkretnie na Stoki.

Bo blisko Brzezin?

Można tak powiedzieć. Początkowo chciałem kupić działkę w Wódce koło Kalonki - piękne tereny Wzniesień Łódzkich. Ale te domy pod lasem są zbyt często okradane, więc wybrałem Stoki. Czuję się tu jak na wsi, z dala od zgiełku, a jednocześnie blisko ludzi, miasta, teatru. Żeby mi tylko moją ulicę jakoś wyrównali.

Najczęściej można pana w Łodzi usłyszeć właśnie w kościele na Stokach.

Tak, wkomponowałem się w parafię. Systematycznie robimy tu z chórem koncerty kolęd. Bardzo mili, prężnie działający ludzie, kierowani przez zdolnego organistę Mikołaja Widawskiego. Naprawdę wygląda jak Mikołaj z tą swoją długą brodą. Czasem sobie żartuje, że jeszcze jest trochę za młody, że nie ma siwej brody i dlatego nie rozdaje prezentów. Chór Cantylena często zapraszam do współpracy przy moich koncertach.

Czasami śpiewa pan podczas mszy. To są wcześniej aranżowane, umówione z organistą występy?

Całkiem spontaniczne. Czasem mam wenę do śpiewania, czasem ktoś znajomy albo któryś z księży obchodzi imieniny, no to proszę Mikołaja o akompaniament i śpiewam. Kolędy na specjalnych koncertach śpiewam też u księdza Turka w św. Annie i u księdza Łukomskiego w kościele św. Alberta.

Słyszałem, że pan dla przyjemności również maluje.

Lubię też rzeźbić, tylko na to wszystko mam za mało czasu. Mam narzędzia, udało mi się kupić na wsi polana lipowe, ale skończyłem tylko dwie rzeźby. Więcej maluję - początkowo olejne prace, teraz też akwarele. W ciekawych miejscach robię zdjęcia, a potem staram się to namalować.

Jakie ciekawe miejsce pan zwiedził ostatnio?

Drugi rok z rzędu byłem na pielgrzymce do Santiago de Compostella. Piękna trasa - kontakt z przyrodą, z ludźmi. Można poćwiczyć hiszpański, poprobować miejscowych specjałów i win, przemyśleć pewne sprawy podczas wędrówki z plecakiem przez górskie miasteczka.

Przeszedł pan całą trasę? Z tego, co wiem, to ponad 700 kilometrów.

Przeszliśmy z żoną 280, ale to i tak wielkie przeżycie - te hiszpańskie krajobrazy, kolacje w lokalnych restauracjach.

Czyli taka mniej pokutna wersja pielgrzymki?

Chodzi mi nie tyle o pokutę, co o spokojne pobycie z samym sobą, zastanowienie się nad swoim

życiem. Co można w nim zmienić, a czego się zmienić nie da?

Wróćmy do muzyki. Ulubieni kompozytorzy - proszę wymienić tych do śpiewania i tych do słuchania.

Kocham włoskich kompozytorów, ale nie wszystko, co napisali, jest na mój głos. Repertuar trzeba dobierać do swoich możliwości, nie śpiewać ponad swoją miarę.

W tym dobieraniu chodzi o barwę czy o skalę?

O barwę, o natężenie głosu, o tessiturę, o szerokość dźwięku. Repertuar musi być dobrany do predyspozycji. Trzeba to sprawdzać co jakiś czas, bo głos się rozwija, dojrzewa. Nie zaśpiewam wszystkich oper Verdiego. Moim pułapem wokalnym jest *Rigoletto*, *Traviata*, nie zaśpiewałbym partii Radamesa w *Aidzie* (do tego potrzeba tenora o zabarwieniu dramatycznym). Z dzieł Pucciniego mogę śpiewać *Madame Butterfly* czy *Cyganerię*, ale bałbym się (już? jeszcze?) *Turandot*. Chciałbym już wejść w *Toscę*, spróbować. Jestem tenorem śpiewającym partie od lirico do spinto, ale nie rzeczy typowo spintowe. Głos się przyzwyczajają - śpiewając tylko repertuar mocniejszy, gubimy lekkość i alikwoty głosu lirycznego.

A kompozytorzy do słuchania?

Oprócz muzyki włoskiej lubię Stinga, reggae, klasykę jazzu. To, co jest prawdziwie piękne, tego można słuchać. A co jest śmieciem nie do słuchania, należy wyrzucać do kosza. Teraz promuje się jakieś dziwne rzeczy, zachrypniętych facetów bez głosu lub półnagie kobiety, które może i są piękne, ale czy muszą do tego śpiewać?

Nie boi się pan, że przedstawienia zostaną zastąpione przez filmowe pokazy operowych superprodukcji?

Nie, bo nic - żadna kamera, żaden ekran - nie zastąpi przeżycia opartego na prawdziwym kontakcie. Ale świetnie, jeśli możemy obejrzeć koncerty transmitowane z drugiej półkuli, zwłaszcza, że dzisiaj wielu ludzi nie stać na podróż do innego miasta. Boli mnie, że świat staje się miejscem tylko dla bogatych. A przecież każdy chciałby coś zobaczyć, czegoś posłuchać, żyć normalnie. Nie myśleć tylko o tym, co włożyć do garnka. Człowiek powinien móc iść z rodziną do kina czy teatru.

Bilety do opery powinny być tanie?

Powinny być droższe, żeby utrzymać teatr, ale ludzie powinni więcej zarabiać. W Hiszpanii zobaczyłem ten ich kryzys - chętnie bym się zamienił na nasz dobrobyt.

Jest pan zwolennikiem celebrowania wizyty w teatrze? Garniturów, krawatów, pięknych sukien? Dziś do teatru ludzie chodzą na ogół w zwykłych rzeczach.

W teatrze dramatycznym to może śmiesznie wyglądać, gdy publiczność siedzi w garniturach, a aktorzy grają w t-shirtach albo wcielają się w postaci kloszardów. Ale takim świątyniom sztuki jak opera czy filharmonia należy się szacunek. Na scenie odgrywamy największe dramaty, bohaterowie umierają, wyznają sobie miłość. Tworzymy postacie świętych, wielkich wodzów. To trzeba uszanować. Moja pani profesor Halina Romanowska, która uczyła mnie nie tylko śpiewu, ale też dobrego wychowania, upominała, żebym nigdy nie chodził w płaszczu po scenie, nie gwizdał i nie krzyczał w teatrze.

Czy wymagania aktorskie wobec śpiewaków się zmieniają? Czy współcześni reżyserzy chcą czegoś więcej niż tylko śpiewu?

Wymagania zależą od dyrektorów, bo to oni angażują śpiewaków. Dyrektor-dyrygent będzie stawiał na piękne głosy, harmonię. Jeżeli będzie śpiewała pani o bardziej obfitych kształtach czy tenor o niskim wzroście, to najwyżej publiczność zamknie oczy i zasłuchana przeniesienie się do innych światów. Ale rzeczywiście, coraz częściej śpiewak (a zwłaszcza tenor) musi być szybki, zwinny,

szczupły, piękny i do tego jeszcze dobrze śpiewać.

I taki właśnie jest Dariusz Stachura...

[śmiech] No cóż, kilka lat temu...

A reżyserzy?

Gdy wyjechałem do Norymbergii na kontrakt, była tam młoda pani reżyser, która kazała mi skakać przez rząd krzeseł. Po wylądowaniu miałem śpiewać dalej. Z kolei fragment *Rigoletta* musiałem śpiewać, siedząc w łóżku - to bardzo trudne. Niedługo reżyserzy każą się nam kłaść i śpiewać spod kołdry. Reżyser często myśli o obrazku, a nie o komforcie śpiewaka. A przecież nie jesteśmy cyborgami. Trzeba myśleć przede wszystkim o muzyce. No chyba, że robimy film - wtedy możemy nagrać głos oddzielnie, a potem udawać, że śpiewamy stojąc na głowie. Tylko po co robić z opery cyrk?

Podczas jubileuszu dowiedzieliśmy się, że Agata Stachura z łódzkiej telewizji to pana kuzynka. A poeta Edward Stachura? Zna pan dobrze swoje drzewo genealogiczne?

Chyba też jakaś daleka rodzina, to dość rzadkie nazwisko. Marzy mi się taki wielki zjazd wszystkich Stachurów z całej Polski.

W Zgierzu co roku odbywa się Stachuriada, jest konkurs piosenki poetyckiej.

I ja tam nie jestem jeszcze zaproszony? (śmiech)